№ 100. Warszawa, Czwartek 4/16 Kwietnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą a[illegible]nie rs. 12 (złp. 80); kw[illegible] rs 3 (złp. 20). W[illegible] sama opłata [illegible] w Królestwie [illegible] rs. 4 rocznie za koperty

Jutro Rudolfa B.
Wschód słońca o g. 5 m. 1.—Zach. o g. 6 m. 59.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 9.
Wysokość wody na Wiśle stóp 7 cali 4.

Petersburg, d. 26 Marca (7 Kwietnia).

Przez rozkaz dzienny Cesarski w wydziale wojskowości, z dnia 20 Marca, mianowany: sztabs-kapitan jeneralnego sztabu *Ufniarski*, pomocnikiem starszego adjutanta głównego sztabu 1széj armji.

— Przez rozkazy dzienne Cesarskie w wydziale służby cywilnéj, z dnia 16 Marca, otrzymuje dymissją, tłómacz Mohylewskiego deputatskiego zgromadzenia szlachty sekretarz gubernjalny *Brzostowski*, na własną prośbę i z rangą sekretarza kollegjalnego; starszy urzędnik do poruczeń przy naczelniku gubernji Witebskiéj, radca hon. *Binder*, dla słabości zdrowia, z rangą assessora kollegjalnego; zatwierdzony zostaje na urzędzie, wybrany przez szlachtę deputat Mohylewskiéj gubernialnéj budowniczéj i drogowéj kommissji, radca honor. *Sleżanowski*;—17 Marca, zatwierdzony zostaje na urzędzie, obrany przez szlachtę, kurator zapasowych magazynów zboża w powiecie Mohylewskim (gub. Podolskiéj), sekretarz kollegjalny *Michalski*: mianowany: sędzia powiatowy Humański, asses. kollegialny *Bołogowskoj*, p. o. towarzysza prezesa Wołyńskiéj izby sądu kryminalnego.

— Rada Państwa w departamencie prawodawczym i na zgromadzeniu ogólnem, rozpoznawszy przedstawienie Ministra wojny o prawach przy wejściu do służby wojskowéj agronomów i rzeczywistych studentów agronomji Horyhoreckiego instytutu rolnictwa, zgodnie z przedstawieniem tegoż ministerstwa uchwaliła: punkt II artykułu 503 księgi I części 2 układu ustaw wojskowych, zredagować w sposób następujący:

Artykuł 503. Dla awansowania do pierwszéj oficerskiéj rangi naznacza się termin następujący w stopniach unter-oficerskich: punkt II. magistrom i kandydatom uniwersytetów i uczniom Horyhoreckiego rolniczego instytutu, którzy ukończyli kurs ze stopniem agronoma—3 miesiące; rzeczywistym studentom uniwersytetów i uczniom instytutu rolniczego Horyhoreckiego, którzy ukończyli kurs ze stopniem rzeczywistego studenta agronomji, 6 miesięcy. Studentom seminarji, używającym w służbie cywilnéj rangi 14 klassy, tudzież wychowańcom gimnazji i instytutów szlacheckich, (prócz Wileńskiego, porównanego w tym względzie z uniwersytetami), wypuszczanym, po ukończeniu kursu nauk, z rangą 14 klassy,—rok jeden. Wszystkie te osoby, jakiegobykolwiek z pochodzenia były stanu, po wysłużeniu w stopniu podoficerów wyżéj wyszczególnionych zakresów, awansowane będą na oficerów i chociażby nawet w pułkach, w których znajdować się będą, nie było o tym czasie wakansów, byleby przy wejściu ich do służby były zachowane wszystkie warunki prawem przepisane, a sami oni rzeczywiście, ze znajomości służby, na awans zasługiwali. N. Cesarz JMC raczył takowe zdanie rady Państwa zatwierdzić w d. 11 Lutego 1857 r.

— N. Cesarz JMC w dniu 22 Lutego raczył Najłaskawiéj rozkazać powrócić godność szlachecką byłemu urzędnikowi departamentu Azjatyckiego *Kaszkin'owi*, który w r. 1849, za udział w przestępnych knowaniach byłego radcy honor. *Butaszewicza-Pietraszewskiego*, ze względu na młodość i okazaną skruchę, zamiast kary śmierci, na którą przez sąd był skazany, pozbawiony został wszystkich praw stanu, i oddany na prostego żołnierza do kaukazkiego linjowego N. 4 bataljonu, gdzie z Najwyższego rozkazu w r. 1852 był awansowany na podoficera, a w Październiku 1853, za odznaczenie się w bitwie z góralami, na chorążego, teraz zaś pozyskał poświadczenie główuodowodzącego Kaukazkim oddzielnym korpusem o przykładném swem sprawowaniu się, chwalebnym sposobie myślenia, szczeréj skrusze i stałéj w służbie gorliwości.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Do 1 oddziału 3 departamentu weszły sprawy appelacyjne w roku 1857, od gubernatorów cywilnych: 1) Grodzieńskiego, 3 Marca, o pretensji pieniężnéj cerkwi Mokrzańskiéj, do obyw. *Kościnéj*. 2) Kowieńskiego, 4 Marca, o dziale majątku Smołwy obywateli *Turow*. 3) O ziemie i lasy, zawłaszczone przez obywatelkę *Kajsarow*, od majoratu Orburg. 4) Z izby cyw. Wołyńskiéj, tegoż dnia, Grochowieckiego kościoła o annuatę, należną od ob. *Chońskiego*. 5) Tegoż dnia, o poszukiwane przez Połoński monaster 450 rs. od ob. Elżbiety *Adamowicz*. 6) O rachunkach należących się od *de Brunet'a*, z administracji skarbowéj wsi Olbli Ruskiéj, i części Szczytyna.

Do 2 oddz. 5 depart. weszła z gub. Podolskiéj: 17 Lutego 1857 sprawa o śmierci obywatelskiego syna Ludwika *Wilamowskiego* i o styczności z tą sprawą b. marszałka powiatowego *Lunga*, szlachcica *Dmochowskiego*, obyw. *Gadomskiego* i innych.

Wzywają się do sądów powiatowych spadkobiercy: Małojarosławieckiego—po porucz. Stefanie *Rogulskim*. Winnickiego—1) po Mik. *Adjasiewiczu*—2) po ks. *Zborowskim*. Uszyckiego—po radczyni honor. Giértrudzie w pierwszém zamężciu *Stockiéj*, w drugiém *Asłanowiczowéj*.

Rząd guber. Kowieński ogłasza, że sprzedaż majątku ob. Konst. *Bucewicza*, wsi Stare-Pojutrze z folwarkami, została wstrzymana.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Wczoraj, o godzinie w pół do 6téj rano, rozstała się z tym światem, JW. Matylda z Baronów de Mayran, Jenerałowa *Abramowiczowa*.

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym, d. 1 Kwietnia 1857 r.

W przedostatni dzień zapustny o 10éj rano, O. Święty był na czterdziesto-godzinném nabożeństwie w kościele OO. Jezuitów, gdzie uczciwszy Przenajświętszy Sakrament przeszedł do zakrystji, i tam w przytomności Ich Emin. Kardynałów Patrizi, prefekta kongregacji obrzędów, i della Genga, przełożonego nad sprawą beatyfikacji wielebnego sługi Bożego Franciszka-Ksawerego Marji Bianchi, rodem z miasteczka Arpino, Barnabity, zmarłego w 1815 r. rozkazał Monsignorowi Capalti, sekretarzowi kongregacji obrzędów odczytać następny dekret venerabilis wspomnionego sługi Bożego:

»Constare de virtutibus Theologalibus Fide, spe et Charitate in Deum ac proximos, nec non de Cardinalibus Prudentia, Justitia, Fortitudine et Temperantia, earumque adnexis Venerabilis Servi Dei Francisci Xaverii Mariae Bianchi in gradu heroico in casu et ad effectum de quo agitur.«

Wracając od Jezuitów Papież oddał rewizytę Królowi Maxymilianowi Bawarskiemu, a potem wstąpił do pracowni sławnego rzeźbiarza Piotra Tenerani.

Dnia 14go marca kardynał Riario-Sforza kamerling Śgo Kościoła Rzymskiego przeniósł się do wieczności. Onegdaj rano 18go odprawionem zostało nabożeństwo żałobne w kościele ŚS. Apostołów, dokąd przeniesiono ciało nieboszczyka. Kościół był cały kirem wybity i oświecony; po ścianach porozwieszane były herbowe tarcze z różą, rodowem godłem Sforzów. Papież znajdował się na uroczystéj mszy żałobnéj, po któréj sam absolucją zmarłemu dawał. Kardynał ten należał

RENATA.

POWIEŚĆ

przez

Jana Zacharjasiewicza.

(Ciąg dalszy).

Inaczéj jednak sądził o tem ksiądz Daniel. Ośmdziesięcioletni starzec widział wiele rzeczy na świecie. Widział cnotę w ucisku aż do deski grobowéj, widział ją prześladowaną aż poza grób, a nieprawość tryumfowała, odziała się przed ludźmi szatą niewinności, a ludzie przyklaskiwali jéj. Nie jedną noc bezsenną strawił rozmyślając nad skrytemi drogami Boga i rzadko kiedy mógł dopatrzyć palca, który tem wszystkiem kierował! Tylko silna, żelazna wiara w nieomylność tych dróg Boskich mogła go ukoić, mogła go w głębi duszy pocieszyć, że tak Bóg zrządził, że temi drogami prowadzi człowieka do wielkich lecz skrytych zamiarów swoich. Otóż patrząc na bolejącą rodzinę, nie miał dla niéj słów pociechy doczesnéj, a wiedział dobrze, ile ludziom żyjącym na ziemi takiéj pociechy potrzeba, jak mało wystarcza im pociecha, która za grobem dopiero okazuje im rękę sprawiedliwego Boga!...

Zwolna tedy przygotowywał te rodzinę na jakiś cios nieprzewidziany, a jako wódz doświadczony uczył ją, jakiéj zbroi w takim razie najlepiéj używać, jaką tamą osłonić serce, aby nie pękło!

Pan Izydor po swojemu zapatrywał się na to swoje nieszczęście. Rozmyślając nad niem po całych nocach, wyrobił w sobie pewną rezygnację, która świadczyła o dobrym gruncie, jaki był w jego duszy. Nie lękał się stracić fortunę doczesną, nie rozpaczałby wcale, gdyby go ogień spalił, gdyby woda wszystko zabrała, gdyby w jednéj koszuli musiał wyjść z swego majątku, ale bolało go, żeby podstęp ludzki czy raczéj szatański mógł w obec całego świata odnieść zwycięztwo nad dobrą sprawą, aby w całem prawie, na jakie tylko ludzkie rozumy zdobyć się mogły, nie było miejsca któreby podobny podstęp zniweczyć mogło. To zapatrywanie się na swoją sprawę zaprowadziło go do tego, że nietyle szło mu o majątek, ile o wygrany proces. A znalazłszy u księdza Daniela stare pandecta, począł się w nich z rozkoszą rozczytywać i szukać paragrafów na swoją obronę. Tak więc zwolna, nie wiedząc sam o tem, postępował pan Izydor na drodze, która poczciwego szlachcica przeistaczała na zapalonego palestranta.

Wiele bardzo polegał na Felicjanie i co tygodnia pisywał do niego arkuszowe listy, z najdziwaczniejszemi wnioskami. Felicjan odpowiadał mu znowu i zdawał sprawę z procesu. Listy Felicjana były czytane z wielką rozkoszą w dworku pana Izydora, a biedna Mańcia po każdym takim liście miała noc bezsenną. Felicjan pisywał także do księdza Daniela, a dla całéj plebanji był taki dzień dniem świątecznym.

Tymczasem w kościołku Skaliskim pracowano bez przerwy. Kolumny wielkiego ołtarza już błyszczały świeżą pozłotą. Co niedziela patrzała z radością uboga gromadka, jak złocenie postępowało, a proste ich serca unosiły się dumą, że i w miejskim kościele piękniejszego nie będzie ołtarza. Ksiądz Daniel cieszył się pobożnością swojéj gromadki i chwalił Boga, że mu pozwolił zrywać owoce z drzew, które własną ręką zaszczepił i pielęgnował. A była to praca półwiekowa! Ileż to ludzi naszego czasu, wzdrygnęłoby przed ta-

do sławnéj i niegdyś panującéj rodziny, z domem Jagiellońskim skoligaconéj, z któréj królowa Bona przed trzema wiekami nam panowała.

Aby dać czytelnikom naszym słabe przynajmniéj wyobrażeniu o kaznodziejach każących we wiecznem mieście przez ciąg wielkiego postu, wypiszemy tutaj imiona niektórych dodając wzmiankę o kościołach gdzie mają swoje kazalnice; i tak np. w bazylice Lateraneńskiéj, która jest Matką i Głową wszystkich kościołów miasta i świata, *omnium urbis et Orbis Ecclesiarum Mater et Caput*, miewa kazania O. Ferdynand Mennini z tow. Jezusowego; w bazylice zaś Watykańskiéj, ks. Franciszek Romiti proboszcz z Osimo; w bazylice Liberiańskiéj czyli *Santa-Maria-Maggiore*, O. Bernardyn z Ferentino Franciszkanin; w kościele Śgo Wawrzyńca *in Damaso*, gdzie spoczywa sławny minister hr. Rossi zamordowany w 1848 r. O. Vitale z Lodi kapucyn; w kościele *Santa-Maria-in-Transtevere*, gdzie się znajduje grób naszego kardynała Hozjusza, O. Józef Trambusti z zakonu Śgo Kamilla de Lellis; w kościele *del Gesu*, O. Franco z tow. Jezusowego; w kościele *Santa-Maria-sopra-Minerva*, O. Ludwik di Maggio z zakonu kazn. w kościele Śgo Karola-*al-Corso*, ks. kanonik Aleksander Schiavo z Wicencji; w kościele Filipinów zwanym *la Chiesa Nuova*, O. Eustachy z Brisighelli kapucyn; w bazylice SS. XII Apostołów, O. Wincenty Mecchi, Franciszkanin; w kościele *Santa-Maria-in-Aracoeli*, O. Dominik z Montemilone zakonnik braci mniejszych Obserwantów; w kościele Niepokalanego Poczęcia OO. kapucynów, gdzie leży książe Aleksander Sobieski, O. Rafael z Imoli; wszystkie te kazania odbywają się w języku Włoskim; po francuzku zaś każe O. Ludwik Chervaus S. J. w kościele Śgo Ludwika Francuzów. Polacy mają także swego kaznodzieję.

Poważne wielkopostne zajęcia zatarły już do reszty wrażenie zapustnych wczasów, a święcony popiół padając na czoło wiecznego miasta, pokrył grubą warstwą kwiaty, któremi Rzym był zarzucony. Pokuta i skrucha zastąpiły szaloną zabawę, a tłum niedawno zalegający *Corso* garnie się teraz do kościołów które zapełnia, a w których brzmią wymowne głosy najpierwszych półwyspu kaznodziei. Skoro w ranek popielca umieciono główną ulicę Rzymu pokrytą śniegiem *konfetów* i warstwą zwiędłego kwiecia, wszystko znikło i nic nie pozostało z Rzymskiego karnawału, nic..... oprócz wspomnienia: *sic transit gloria mundi*. Jednak to wspomnienie świadczyć nie przestanie, iż nad wiele innych był świetnym i ożywionym. Po ostatnim naszym liście pisanym w tłusty czwartek, był jeszcze bal nader wystawny i okazały u posła austrjackiego hr. Colloredo, w starożytnym pałacu Weneckim, mieszkaniu niegdyś Papieżów i bohaterskiego Karola Walezjusza. i własności sławnéj rzpltéj, która niestety! musiała konając zostawić go Austrji wraz z perłą i syreną Adrjatyku. W salonach pałacowych, o jakich obszerności wyobrażenia nawet na północy nie mamy, zgromadzony był wszystek *beau monde* rzymski; ale niemiecka etykieta krępowała południową żywość; tańczono z przymusu, rozmawiano mało, i tylko kłaniano się, dygano i prostowano; po czém wszyscy napodziwiawszy bogactwo i wspaniałość wzajemnych strojów, tudzież głośne na całą Europę brylanty pań rzymskich, rozjechali się ziewając przed drugą z rana.

Mniéj było przymusu a nierównie więcéj wesołości i zabawy na czterech *festini* czyli balach publicznych maskowych w teatrach *Apollo* i *Argentina*. *Festino* jest osobliwością półwyspu i Włoskich obyczajów, z których maska i miłośne intrygi wynikają bezpośrednio. Na nim to południowy dowcip i wesołość, równie jak zalotność niewiast, pozbawiona pozorów, jakiemi cywilizacja powlekać zaczyna wszystkie Europejskie towarzystwa gdyby jednostajną służebną liberją, igrają swobodnie, bujają zapamiętale. Dwoje z tych balów, zwane *festini a notte lunga*, zaczyna się po północy, a kończy o szóstéj rano. Są to ze wszystkich najświetniejsze, najbardziéj narodowe. Kto chce studjować charakter krajowców, winien szukać próbek onego na *Corso* w tłusty czwartek, i na tych nocnych zgromadzeniach, gdzie wcale nie tańczą, ale przechadzają się tylko przy wybornéj muzyce i rzęsistem oświetleniu, intrygują się wzajemnie i mówią sobie wszystko w żywe oczy, co tylko powiedzieć się daje, a czego skromne te niewieście usteczka bez puklerza maski co im bezkarność zabezpiecza, zapewne wymówićby się nie ośmieliły. Dodać wszakże należy, że wyuzdanie i zwierzęcy materjalizm cechujący sławny *bal de l'Opera* w Paryżu, wcale się tutaj nie spotykają, bądź dla tego że w Rzymie szlachta tylko i stan średni biorą udział w tych zabawach, z których prosta *plebs* brukowa nie osiągnąwszy jeszcze we Włoszech tego cywilizacji stopnia, iżby jak paryska po balach bywała, zupełnie jest wykluczoną; bądź—co prawdopodobniejsza—iż dobry smak i estetyczne jakieś uczucie wynikłe zapewne z ciągłego obcowania ze sztuką i z podań starych italskiej oświaty wyssanéj z mlekiem macierzyńskiem, strzegą naród włoski, nawet w chwilach zapomnienia się, od gminności i prostactwa zachodniego pospólstwa, równie jak dobrze urodzony człowiek w towarzstwie gburów, zawsze się inaczéj niż oni zachowa i nawet w uniesieniu nie potrafi się zapomnieć całkowicie i—przestać być samym sobą.

Ostatnich dni zapust odbyły się zaślubiny zwracające powszechną uwagę i ogólne wywołujące współczucie, młodego margrabiego Sacchetti staréj rzymskiéj szlachty potomka, z księżniczką Beatrixą Orsini, któréj historyczne pochodzenie i głośna rodowitość małą stawały się zaletą, przy wdziękach jéj charakteru, ukształcenia i... lat szesnastu. Nazwisko przypominające dawnych Gwelfów i ich średniowieczne namiętne zatargi z gibelińskiem stronnictwem Colonnów i Savellich, obok imienia w pieśniach wieszcza *Boskiéj komedji* wsławionego, rzucały na te zaślubiny pewien poetyczny odblask, jaki już prawie nigdy nie ozłaca dzisiejszych bankierskich skojarzeń, i przeto starczyć mogły wątku improwizacji, która we Włoszech bardziéj jeszcze niż w Warszawie karmi się niewstrzemięźliwie okolicznościami i wypadkami, i więcej nieskończenie spożywa tych owoców trafu i ślepego losu. Improwizacja też nie zaniedbała skorzystać z podobnéj *bonne fortune* w osobie weteranki włoskiéj poezji, improwizatorki sędziwych lat, ale wiecznie młodéj muzy, hrabiny Henrjety Orfei. Szanowna ta wieszczka nie jeden wiersz, ale cały tom epitalamów improwizowała z téj okoliczności.

Jakkolwiek wyglądana i oczekiwana w stolicy Cezarów przez całą naszę wędrowną kolonję, nadwiślańska wieszczka dotąd się nie ukazała.. Cóż jest powodem takiego opóźnienia?..

Niedawno czytaliśmy *Tomirę*, bo tutaj nie tak łatwo jak się zdaje o nasze literackie nowości zaraz po ich wydaniu.. Różni różnie sądzili o tym utworze. Co zaś do nas, nie posiadając niestety! wieszczego ducha, i niesklеciwszy nigdy od urodzenia naszego nawet najlichszego rymu, czujemy się jako prozator i prozaik arcy-niezdolnym sędzią w tak subtelnéj, wzniosłéj i sybillińskiéj materji jak improwizacja. (a) Jednakowoż szlachcicem polskim będąc zrozumieliśmy natychmiast czytając *Tomirę*, że mowa o żydzie—i o żydzie bez karczmy, lub co jedno, wiecznym tułaczu. Wieleśmy już zresztą o nim słyszeli byli i czytali; nawet grzebiąc niedawno w pewnéj staréj rzymskiéj bibljotece i wertując, dzięki naszéj kuchennéj łacinie nabytéj przed laty, odwieczne w języku Cycerona foljały, których nikt od dawna nie czyta, trafiliśmy na historją żyda Deotymy, i zjawienia się jego we Włoszech w XVItym wieku. Odtąd go podobno w Europie nie widziano. Autentyczność wspomnionego zjawiska niewątpliwa, bowiem je opisuje sławny Cornelius Agrippa w *Pamiętnikach* swoich, do których odsyłamy ciekawców. Powtarzamy tu wszakże szczegóły tego wypadku, życząc aby Deotyma skorzystała z nagiéj i niestwornéj kanwy, i rzuciła na nie kilka jaskrawych kwiatów wyobraźni natchnienia, aby tym sposobem dopełnić *Tomirę* i rozweselić prochy czarnoxiężnika.

Owóż wspomniany Cornelius Agrippa opowiada, iż w czasie swego pobytu w Toskanji, mieszkał w ślicznéj, cienistéj willi blisko Florencji, i zamknięty jak w twierdzy wśród jéj mirtowych i laurowych szpalerów, w jedynem towarzystwie Bożego ptactwa, kwiatów, ksiąg i narzędzi swoich, nie widywał i nie przyjmował nikogo, będąc całkiem oddany i poświęcony wydoskonaleniu swego czarno-xięskiego zwierciadła, w którym przyszłość jak przeszłość każdego stawała uobecniona i widoma za uderzeniem cudownéj rószczki. Właśnie wtedy, kiedy mędrzec rozmyślał nad sposobem cofnięcia w odległe wieki wywoływanych widzeń, gdyż takowe zostając w magnetycznym stosunku z indywidualnością pytającego nie mogły daléj na wstecz postąpić jak o jeden żywot ludzki, i kiedy nie znajdując człowieka starszego nad lat sto, czarnoxiężnik trapił się ślęcząc,

(a) *Tomira* nie jest improwizacją ale poematem opracowanym. (*Przypisek Redakcji*).

---

kiem poświęceniem się, które tak późno wydaje owoce! Dzisiaj mamy żelazne koleje, które w mgnieniu oka na wszystkie strony świata rozwożą patentowane idee ku zbawieniu ludzkości!

Mimo tak dotkliwego ciosu nie chciał pan Izydor w tyle pozostać, i już to dosyć go gniewało, że Skaliskiéj gromadzie dał się wyprzedzić. A gdy mu ksiądz Daniel przedstawiał, że w obec takiego nieszczęścia, wcale nie byłoby grzechem, gdyby od przedsięwzięcia odstąpił i grosz swój na nieprzewidziane, gorsze czasy zatrzymał, ofuknął go pan Izydor mówiąc:

— Toż chcesz abym w tak ważnéj sprawie gdy sędziowie ziemscy zasiadają wkoło stołu, dla wydania wyroku, naraził sobie tego sędziego który jest w niebie? Nie, właśnie dla tego dotrzymam ślubu, a tem okażę Bogu moją wiarę, że nieprawość tryumfu nie odniesie!

Ksiądz Daniel westchnął, a z codzienną modlitwą swoją zasyłał także do Boga gorące słowa, aby od poczciwéj rodziny odwrócił grożące jéj nieszczęście!

Tak minęło kilka miesięcy.

Jednego wieczora już w późnéj jesieni zajechała bryczka przed ubogą plebanję. Niski, dobréj tuszy mężczyzna o małych zielonych oczach a czerwonych włosach wszedł do izby i zapytał się o księdza Daniela. Staruszek siedział w dużem krześle, bo z nadchodzącą dżdżystą porą począł cierpieć na nogi.

Gość przedstawił się jako Łukasz Hetka pełnomocnik pana X. w którego interesie tu przyjechał, aby obejrzyć wioskę pana Izydora i ją oszacować. Spodziewał się, że wkrótce sprzedaną będzie w drodze licytacji, a pan X. życzy sobie ją nabyć.

Wiadomość ta uderzyła między mieszkańców plebanji jak piorun z nieba. Ksiądz Daniel przeżegnał się i w duchu począł mówić modlitwę, Renata załamała ręce i westchnęła do Boga, a panna Teresa wyszła czemprędzéj do alkierza, aby przed obcym człowiekiem nie płakać.

Pomimo zmroku poznał pan Hetka, jakie wrażenie zrobiła ta wiadomość. Pan Hetka miał dobre, wyćwiczone oko, bo będąc niegdyś celnikiem przy miejskiéj rogatce, miał także poruczone sobie różne inne poboczne obowiązki, które na tem stanowisku dały się razem połączyć. Zaraz więc obaczył, że wrażenie to trzeba czemś zmoderować. Mówił tedy wiele na korzyść pana Izydora i jego procesu, wątpił nawet, aby do tego przyjść miało, i stanowczo oświadczył, że wypełniając tylko wolę swego pana, podjął się tak nieprzyjemnéj wyprawy. To właśnie spowodowało go, że tutaj pierwéj zajechał, aby i tak biednéj rodziny nie zatrwożyć.

Tym sposobem znalazł drogę do serca wszystkich mieszkańców plebanji. Panna Teresa z zapłakanemi oczami wyszła z alkierza, i prosiła go, aby usiadł, Renata zbliżyła się do niego aby może coś o Felicjanie się dowiedziéć, a ksiądz Daniel mimo bólu w nogach podniósł się z krzesła i serdecznie go za rękę uścisnął.

— Dziękujemy panu, rzekł do niego, dziękujemy za wzgląd, który okazałeś dla nieszczęśliwéj rodziny. Boże zachowaj ją od tego nieszczęścia! Mam ufność w Bogu, że ten kielich odwróci od niéj!

Pan Hetka był tego samego co i ksiądz Daniel zdania i te same miał nadzieje. Długo i szeroko rozmawiano o tym nieszczęsnym procesie, opowiadano wszelkie szczegóły, a pan

w niepodobieństwie sprawdzenia własności tego zwierciadła, wątpił azali mogło odbijać wstecznie promień czasu dalej jak na lat sto tylko, nieznajomy jakiś wścisnął się do jego pracowni bez meldowania się i przebojem, pomimo usiłowań sług chcących gościa zatrzymać (bowiem Agrippa otoczony licznym dworem i żyjący samotnie, ale po pańsku, wcale był odmiennym od dzisiejszych równie gołych jak osowiałych erudytów). Ow gość był to starzec wspaniałéj postawy, pargaminowéj cery, i oczu jak próchno głęboko w głowie świecących, którego siwa nadzwyczajnéj długości broda spływała aż do kolan. Czarnoxiężnik zdumiony widokiem i odwiedzinami natręta, starał się lecz naprożno wyczytać na skamieniałéj powierzchni tego oblicza wiek nieznajomego, niepodobny do odgadnienia jak wiek posągu. Jakkolwiek uradowany nadzieją pożądanego sprawdzenia, bo domyślał się słusznie, że gość ma sto lat przeszło, podejrzywał jednak starca o chęć zbadania przyszłych losów swoich, i podobna ciekawość i chciwość życia na progu śmierci napełniały go odrazą.

— Pragniesz zapewne poznać przyszłość twoją? zapytał go z ironją.

— Pragnę przeszłość obaczyć raz jeszcze, — odrzekł starzec podziemnym głosem, ściągając kościstą prawicę ku zwierciadłu.

Na te słowa ucieszony Agrippa pochwycił zaklętą rószczkę i wybił na zwierciadle lat pięćdziesiąt; ale nic się nie ukazało; wybił ośmdziesiąt, dziewięćdziesiąt, sto, ale żadne nie wychodziło zjawisko; dodał jeszcze pół wieku i drugie pół dołożył, a powierzchnia błyszczącéj stali wciąż zostawała przezroczystą, niemą jak szyba martwéj wody na pustyni. Bacząc na bezskuteczność zaklęcia, czarnoxiężnik pomieszany i ogarniony rozpaczą myślał że jego cudowne zwierciadło utraciło własność odbijania czasu, tak jak inne przestrzeń odbijają, i że przepadł owoc tylu lat poszukiwań i mozołu. Rozpaczliwie więc i na oślep dodawał rok do roku, lata do lat, wiek do wieku, aż za piętnastem stuleciem rószczka wściekle o stal uderzona prysnęła w kawałki... lecz o cuda!.. zwierciadło w tejże chwili rozjaśniać się poczęło, jak niebo na rozświcie, i obraz uroczy walcząc z niekreśleniem, jął wynurzać się zwolna z głębi zamąconego kruszczu... Tłem jego było wschodnie rozgorzałe niebo, po którem biegł stoczysto zarys galilejskich wyżyn nieruchomą wydętych falą, i strzępiły się palmy z Engaddi rozrzucone malowniczemi kępy. Bliżéj szemrzące strumienie, saarońskie róże i lilje z Hebronu co błonią rozesłane oprawiały tło takowe w przyrodzoną niby ramkę, w któréj zdaleka, po rosie, ze wzgórza miękko opadającego, gdyby z upojenia całéj przyrody na łoże kwitnącéj doliny, zstępowała gibka, jak te róże młoda dziewczyna—w lazurowéj judzkich kobiet zasłonie. O téj rannéj dobie śpieszyła snać po wodę do zdroju, bo kształtna amfora prawicą jéj równoważona unosiła się jak kielich kwiatu na jéj głowie, i nadawała młodziuchnéj, giętkiéj kibici ruchy kwietnéj łodygi od wiatru kołysanéj.

— Judyto, córko moja!.. — zawołał starzec rzucając się bez pamięci na zwierciadło, i porywając zimną stal w swoje objęcia; — Judyto moja! jedynaczko moja! — powtarzał wśród łez i gorączkowych pocałunków, już tysiąc czterysta sześćdziesiąt siedm lat jak cię nie widziałem.

Był to żyd wieczny tułacz. (*d. n.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 10 Kwietnia. Od kilku dni polityka rzeczywiście nie wiele przedstawia zajęcia. Chociaż wybory nie skończyły się dotąd, przestały one jednak zajmować ogół, od chwili jak się pokazało niewątpliwem ze znanych już rezultatów, że gabinet mieć będzie znaczną większość. Lord Palmerston nie wątpi już o swoim tryumfie, jeśli to prawda co powiada *Times*, że pierwszy minister zdecydował się na kandydaturę pana Evelyn Denison do prezesostwa Izby niższéj. Nie wiemy jeszcze czy oppozycja zechce przedstawić swojego kandydata do téj posady, ale byłoby to niewłaściwem z jéj strony. Jeśliby jednakże nie chciano słuchać głosu roztropności, głosy oppozycji zwróciłyby się zapewnie na pana Walpole.

— Dla zaradzenia nadużyciom przekupstwa przy wyborach, i postrachu tak skutecznie używanego do wywierania wpływu na wyborców, trzebaby co do pierwszego powiększyć rozciągłość kollegjów wyborczych, co do drugiego, uciec się do sekretnego głosowania. Jeśli lord Palmerston nie wprowadzi jakiego środka w tym rodzaju lub przynajmniéj nie przedstawi dostatecznych powodów przeciw życzeniom ludu w tym względzie, można na pewno liczyć że walka rozpocznie się prawie zaraz przy początku posiedzeń nowego parlamentu. Wtedy to tacy ludzie jak pp. Cobden, Bright, Milner Gibson, Fox i wielu innych których dziś wykluczono z Izby niższéj, byliby niezmiernie potrzebnemi i wtedy brak ich żywo da się uczuć na ławach parlamentowych, ale niezaniedbają oni zapewnie działać na opinję za obrębem Izby. (*Ind. Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 7 Kwietnia. Wiadomości podane przez turyńską *Gazetę wojskową* o tworzeniu obozu z 20,000 żołnierzy w okolicach Alexandrji, pomimo przyłączonéj deklaracji, sprawiły niepomyślne wrażenie na naszéj giełdzie, ponieważ nasi spekulanci uważają za pewność, że rząd nasz odpowie na to podobnemiż krokami.

Widzimy w tem na pierwszy rzut oka jak mało potrzeba do czynienia mylnych giełdowo politycznych wniosków i do zastraszenia ograniczonych umysłów. Przypuśćmy że tak jest istotnie, powiedzmy nawet że jak corocznie i z naszéj strony utworzony zostanie obóz manewrowy w Lombardji,—i cóż z tego wyniknie? Nic, tylko że chcianoby nadać znaczenie jakiego nie mają, okolicznościom bardzo naturalnym, które chcianoby fałszywie tłomaczyć.

Co do nas nie widzimy w tem ani wyzywania ze strony Piemontu, ani demonstracji ze strony Austrji.

Piemont oświadcza, że nie ma ani cienia wyzywającéj zaczepki w zarządzonym obozie, ponieważ ma to być tak jak corocznie pole ewolucji dla ćwiczenia wojska. Ci którzy chcą koniecznie w téj deklaracji upatrywać coś zupełnie przeciwnego temu co brzmienie jéj mówi, wchodzą na fałszywą drogę na którą nie należy iść za niemi, bo według ich teorji wypadłoby że mocarstwa zostające między sobą w nieporozumieniu; powinny jeszcze uprzejmiéj i względniéj zachowywać się między sobą, niż gdyby były w przyjaznych stosunkach, bo nie ma wątpliwości że w czasie zupełnéj zgody między Austrją i Sardynją, niktby nie zwrócił uwagi na obóz w Alexandrji, jak to istotnie nie raz już widzieliśmy.

Oest. Zeitung oświadcza dziś wyraźnie, że nie ma powodu nie ufania deklaracji *Gazety wojskowéj turyńskiéj*, a następnie zaprzecza pogłoskom jakoby miał się tworzyć korpus armji austrjackiéj w blizkości granicy sardyńskiéj. (*Ind. Belge*).

— Rząd otrzymał wiadomość, że znaczne partje zboża zostały niedawno zakupione w Lombardji na rachunek spekulantów sardyńskich. W fakcie tym chcą upatrywać manewr mający na celu podniesienie cen zboża i wywołanie zawichrzeń w massach.

Rząd przedsięwziął stosowne środki dla zniweczenia tego planu. Zresztą stan naszych zasiewów wróży bardzo obfite zbiory i nie pozwala przypuszczać drożyzny żywności.

— W téj epoce czarów i szatańskich figlów, Wiedeń nie chce pozostać w tyle za innemi stolicami. Od kilku dni tysiące próżniaków odprawia pielgrzymki do Theresien Brücke na drodze do Hetzendorf, gdzie jak wieść głosi niewidzialne istoty wyprawiają o północy powietrzne koncerty. Zbiegowiska ciekawych były tak liczne, że policja musiała urządzić patrole bezpieczeństwa dla zapobieżenia niepomyślnym wypadkom. Rzecz dziwna, nikt nie może sumiennie zaręczyć że słyszał owe tony fantastyczne. Może być że druty telegraficzne drgające od wpływu wiatru, zastąpiły tu działanie arf eolskich. Restauracje i kawiarnie w Meidling które robią doskonałe interesa, błogosławią nieznanych duchów którzy im napędzają takie złote żniwo.

— Od wczoraj rozpoczęto roboty ziemne do kolei cesarzowéj Elżbiety. Stacja w Wiedniu mieć będzie niepraktykowane dotąd wymiary. Główny budynek ma mieć 80 sążni długości a dwa boczne skrzydła po 40 sążni. Powierzchnia objęta przez debarkader, magazyny, warsztaty i składy, mieć będzie 63,601 sążni kwadratowych. (*Le Nord*).

C Z A R N O G Ó R A.

— Korrespondent wiedeński gazety *Le Nord* pisze pod dniem 7 kwietnia:

Pozwólcie mi zwrócić uwagę na Czarnogórę. Ludność tego małego kraiku ma podwójny tytuł do zajęcia wszystkich dusz szlachetnych, to jest męztwo i nieszczęście i pewien jestem, że

---

Hetka składał ręce i wznosił oczy do nieba, aby tak poczciwy człowiek marnie nie zginął.

Zaledwie kilka godzin upłynęło, zaledwie panna Teresa mogła przed gościa zastawić jakiś posiłek, już pan Hetka tak był w plebanji swobodnym, jakby z mieszkańcami był zjadł beczkę soli. Wszyscy dziękowali Bogu, że im tak przyjemnego gościa nasłał, a panna Teresa przebaczyła mu nawet że miał czerwone włosy, które zrazu tak niemiłe na niéj uczyniły wrażenie.

Pan Hetka rozglądał się po całéj plebanji. Długi czas, chociaż z ukosa tylko przypatrywał się Renacie. A gdy Renata wyręczając gospodynię do kuchni wyszła, aby o wieczerzy pomyśleć, przysunął się pan Hetka do ks. Daniela i zręcznie rozmowę do Renaty nakierował. Ksiądz Daniel miał już uprzedzenie dla pana Hetki, więc opowiedział mu historję Renaty o tyle, ile tego koniecznie była potrzeba, a co poczciwa panna Teresa swemi uwagami dostatecznie uzupełniła. Co wysłuchawszy z uwagą pan Hetka rzekł po chwili:

— Ładna i przyzwoita dziewczyna...

— A jak w głowie! przerwała panna Teresa, sto razy mędrsza odemnie! Co ona wie, a co umie!

— Czasby panience iść za mąż, dorzucił znowu pan Hetka.

Ksiądz Daniel i panna Teresa westchnęli. Była to dla nich myśl bardzo bolesna.

— A przy swojéj urodzie, i jak pani mówi, przy swojem rozumie..... ciągnął daléj pan Hetka.

— W ręku Boga jéj przyszłość. My tylko modlić się możemy, aby ta jéj przyszłość była szczęśliwa, rzekł ks. Daniel.

— Gdyby ją poznał jaki pan wielki, mógłby zrobić szczęście, napomknął znowu pan Hetka.

— Jakto pan rozumiesz, rzekł niespokojnie ksiądz Daniel.

— Ożenić się, ożenić mógłby się, dodał szybko pan Hetka zacierając złe wrażenie.

Ksiądz Daniel ruszył głową, a panna Teresa spojrzała na niego z znaczeniem.

— Jużto ja nieraz o tem księdzu bratu mówię, podjęła po chwili, nawet ciągle śnią się mi jacyś wielcy panowie, którzy do niéj w karecie przyjeżdżają, a Renata także ciągle widzi we śnie złocone komnaty...

— Vanitas vanitatum! ozwał się na to ks. Daniel, wy kobiety nie możecie sobie wyobrazić szczęścia bez karety i złoconych komnat! A wierz mi Tereso, szczęście nie zawsze jeździ karetą, a rzadko w złoconych mieszka komnatach!

— Jużto także prawda, odpowiedziała p. Teresa, która bratu w niczem sprzeciwić się nie mogła, bo jego zdania uważała za wyrocznię, jużto prawda, dlatego ja bardzo cieszę się z tego, że Renata przywiązała się do ubogiego chłopca.

— Czy Renata już rozrządziła sobą? zapytał zdziwiony Hetka.

— Ot tak..... bo to widzisz pan... cedziła przez zęby panna Teresa, dopóty dopóki wszystkiego do ostatniéj kropli nie wycedziła, bo to widzisz pan... tego roku w lecie przyjechało tutaj dwóch panów, jeden z nich ubogi, ale poczciwy, serdecznie poczciwy człowiek. Otóż Renata bardzo go polubiła, ksiądz Daniel także... ja go bardzo lubię... bo to żebyś pan go widział, słodki jak cukier!

Dalszy ciąg nastąpi).

szczególnie wasi czytelnicy nieodmówią jéj sympatycznego uczucia.

W poprzednim liście doniosłem wam o przybyciu do Wiednia Jerzego Sawicz, wuja panującego księcia, który tu przybył aby przedstawić naszemu rządowi nacisk i nieszczęścia swojéj ojczyzny i prosić o jego pomoc i opiekę. Wspomnienie missji hr. Leiningen w 1852 roku mogło naturalnie obudzić nadzieję tego patrjoty Czarnéj Góry i skłonić go do udania się z ufnością do hr. Buol. Na nieszczęście przyjęcie jakie znalazł u pana ministra spraw zagranicznych niezmiernie dalekie było od tego jakiego się spodziewał. Zamiast wyrazów uprzejmości i zachęty, hr. Buol miał tylko dla niego słowa zimnéj i pogardliwéj obojętności. Ten sposób postępowania ze strony ministra austrjackiego tem więcéj nas zadziwia, ponieważ książe Daniel dał naszemu rządowi nie jeden powód uskarżania się i nieukontentowania, a zatem nasz własny interes zdawał się skłaniać nas do przyjęcia przychylnie skarg których organem uczyniła się jedna z najznakomitszych osób tego kraju.

Ten krok podyktowany Jerzemu Sawicz przez najczystszy patrjotyzm, zamknął mu powrót do kraju, dopóki książe Daniel będzie mógł wykonywać tam swobodnie prawo prześladowania i zemsty. Już w jego nieobecności brat jego zastępujący go w rządzie, srożył się przeciw nieszczęśliwym których jedyną zbrodnią było to, że chcieli ocalić swoje życie i los kraju. Bracia i krewni Jerzego Sawicz zostali wygnani, dobra ich skonfiskowano a domy popalono.

Powrót księcia Daniela będzie niewątpliwie hasłem nowych nadużyć, nowych okrucieństw. Czyliż nie jest obowiązkiem wielkich mocarstw zapobiedz im i niedopuścić. A obowiązek ten tem bardziéj jest nakazującym im bliższe sąsiedztwo. Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę jakie jest źródło téj sytuacji; należy niezapominać, że tu nie idzie o poruszenie anarchiczne, o powstanie przeciw rządowi prawnie ustanowionemu, ale o protestację narodową i chrześcjańską.

Z tym duchem uległości, z tą cierpliwą wytrwałością która charakteryzuje rasy sławiańskie i wypływa z ich patrjarchalnego wychowania, Czarnogórcy długo znosili bez skargi i szemrania przygniatający ich rząd teraźniejszego księcia. Ale kiedy się dowiedzieli że wszedł w układy z nieprzyjacielem chrześcjańskiéj wiary, że rozpoczął targ o ich niezawisłość bohatersko utrzymaną przez tyle wieków, ceną tylu krwi i poświęceń, cierpliwość ustąpiła miejsca oburzeniu, a iskra gniewu przebiegła po całym kraju. Ztąd owo bezskuteczne niestety przedsięwzięcie Jerzego Sawicza, a za niem okrutne odwety przeciw jego krewnym i krwawe następstwa jakie przewidywać można za powrotem księcia Daniela, a których nic odwrócić nie zdoła, chyba wdanie się mocarstw prędkie i skuteczne.

Inicjatywa w téj sprawie przypada naturalnie na Austrję, ponieważ kto jest najbliższym świadkiem bójki, powinien rozdzielić walczących, chyba że polityka, która już tak głęboko zmieniła nasze dawne stosunki z naszemi sprzymierzeńcami, zmusza nas do oszczędzania jedynego sprzymierzeńca jakiego dziś posiadamy, to jest Porty ottomańskiéj, choćby nawet za cenę krwi chrześcjańskiéj. *(Le Nord).*

F R A N C J A.

— Posiedzenia konferencji w sprawie Neuszatelu, rozpoczną się na nowo w przyszłym tygodniu. Nie możemy wymienić stanowczo dnia w którym odbędzie się ósme posiedzenie, bo pełnomocnicy nie otrzymali dotąd żadnego wezwania w tym względzie.

Co chwila oczekują tu nadejścia instrukcji od rządu pruskiego dla pana Hatzfeld. Zdaje się że i w téj znowu okoliczności, Cesarz użył przewagi swego osobistego wdania się. I tak polecił on margrabiemu de Moustier, pełnomocnemu ministrowi francuzkiemu w Berlinie, aby objawił Jego Król. Mości osobiste życzenie Cesarza, otrzymania od gabinetu berlińskiego nowych dowodów szczeréj jego chęci usunięcia przeszkód opóźniających załatwienie ostateczne téj kwestji.

— Wczoraj znowu Cesarz przyjmował na prywatném posłuchaniu księcia Daniela Czarnogórskiego, a księżna miała posłuchanie u Cesarzowéj.

Nie możemy wiedzieć dokładnie co zaszło na posłuchaniu u Cesarza, ale zdaje się że książe Daniel przedstawił ponownie Cesarzowi swoje obawy względem uregulowania warunków jakie Porta chciałaby mu narzucić, swoje nadzieje w potężnéj interwencji rządu francuzkiego w tych nieporozumieniach między Czarnogórą i Turcją, nakoniec całe położenie i potrzeby swego kraju.

Cesarzowa z najdelikatniejszą uprzejmością ofiarowała wczoraj młodéj księżnéj Czarnogórskiéj kosztowną bransoletkę.

Dzień w którym książe Daniel ma się widzieć z Mehmed-Dżemil-bejem, nie jest jeszcze naznaczony.

— Nowe zajście dyplomatyczne które powstało na wschodzie między Turcją i Persją w przedmiocie granic, poda zapewnie nowe pole do ćwiczeń dyplomacji europejskiéj. Rzeczywiście jeśli rady i wpływy Europy nie wystąpią pomiędzy temi dwoma państwami, kwestja obecna jest z rodzaju takich, które noszą w sobie zaród wielkiéj wojny. Turcja i Persja, sąsiadujące z sobą bezpośrednio, miałyby wszelką łatwość atakowania się wzajemnie, na któréj zbywało anglikom w ostatniéj wyprawie. Anglja nie mogła dostać się do Persji jak morzem, a i z téj strony wojsko wylądowane nie wielkie mogło czynić postępy, spotykało bowiem przed sobą prowincje najbardziéj górzyste i najprzykrzejsze do przebycia wąwozy. Turcja ma teraz armję oswojoną z wojną, jest ona prócz tego zawsze ożywiona namiętnościami narodowemi i religijnemi przeciw Persji. Odwieczne nienawiści sektarzy Omera przeciw stronnikom Alego, żyją dotąd w sercach ludów. Tak więc wojna między temi dwoma narodami, choćby nawet krótko-trwała, byłaby zaciętą i zgubną. Europa starać się będzie zapewnie zapobiedz jéj; Francja jest w tém interessowaną, bo to starcie wznowiłoby pod inną formą niebezpieczeństwo które Cesarz starał się usunąć przez traktat który Feruk Chan podpisał w Paryżu z lordem Cowley.

W obec tych znanych i objawionych już usposobień, trudno wytłomaczyć sobie sztywność wymagań przedstawionych przez ambassadora tureckiego w Teheranie. Dywan nie może spodziewać się w żaden sposób żeby mu na raz ustąpiono i zwrócono aż siedm miast, jakkolwiekby słuszne były jego tytuły i żeby szach nie starał się wszelkiemi sposobami opóźnić ten zwrot tak dla niego przykry i bolesny.

Dla tego tu powszechnie domyślają się w rozkazującym sposobie w jakim ta sprawa została wniesioną i w nieprzyjaznych formach jakie zaraz przybrała, działania jakiegoś obcego wpływu. Wielu uważa za pewność że to lord Redcliffe ukryty za kortyną, popycha Reszyda-paszę i przygotowuje sobie przyjemność odwetu pośredniego przeciw Feruk-Chanowi. Ten pokój który on odrzucił w Konstantynopolu, a który utrzymał się i odniósł zwycięztwo w Paryżu, gniewa go, a jednak nie może on atakować go wprost z przodu, ale używa za swoje narzędzie Turcji, poduszczając ją aby się dopominała o miasta z których nigdy nie będzie miała żadnych korzyści. Bardzo być może zatém, że Francja będzie musiała wyświadczyć ważne usługi ogólnemu pokojowi. *(Le Nord).*

— *Toulonnais* donosi za pewność że Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe Konstanty Mikołajewicz przybędzie do Tulonu między 20 i 22 b. m. Według tegoż dziennika, Najjaśniejsza Owdowiała Cesarzowa Matka, spodziewaną jest razem ze swoim synem, ale to nie jest już tyle pewném.

— Zapewniają że komitety wyborcze republikańskie agitują bardzo żywo na prowincjach, tyle przynajmniéj ile na to pozwoli zbytnia niekiedy gorliwość prefektów. Panowie Carnot, Bethurst, Guinard i Jules Favre, mają być przedstawieni jako kandydaci z missją przyjęcia mandatu i złożenia przysięgi, pp. Cavaignac, Dufaure i Goudchaux wystąpią także w Paryżu jako kandydaci, ale wrazie utrzymania się, odmówią złożenia przysięgi i podadzą się do dymissji.

— *Moniteur* powtórzył dziś z *Patrie* artykuł o podatku od papierów publicznych. Ten zaszczyt wyświadczony dziennikowi p. Delamarre, pocieszy zapewne choć w części szanownego redaktora po smutku jakiego doznaje nie będąc zamieszczonym na liście kandydatów rządowych do przyszłego ciała prawodawczego. Ale nie należy sądzić, żeby to wypuszczenie było skutkiem jakich osobistych niechęci dla pana Delamare. Jedyną przyczyną jest to, że departament Somme z powodu zmniejszenia się ludności, traci jednego deputowanego i mieć będzie już tylko czterech reprezentantów.

— Pułkownik Ashburton mianowany przez rząd angielski dowódcą korpusu piechoty który ma wylądować w Chinach, przybył do Paryża, udając się do Marsylji. Uda on się drogą przez Suez, aby prędzéj przybyć na scenę operacji wojennych.

Lord Elgin ma przybyć do Paryża po Wielkiéj nocy, udając się w te same okolice. *(Ind. Bel.)*

Giornale di Roma pisze o missji kawalera Pianelli do Paryża, (donosiliśmy że król neapolitański wysyła tego pana z poufnem zleceniem do Paryża). Wspomniony dziennik podaje krótką bjografję tego dyplomaty. Kawaler Pianelli jest zięciem hr. Ludolphe, który długo był ambassadorem francuzkim w Rzymie.

— Nadeszła tu dziś wiadomość, że księżna Montpensier w piątym miesiącu błogosławionego stanu, poroniła. Pogłoska o udaniu się księcia Joinville z odwiedzinami do księżnéj Orleanu, nie potwierdza się.

— Zaczynają tu znowu mówić o zamierzonéj przez księcia Napoleona wycieczce do Egiptu i to zaraz w przyszłym miesiącu. *(Ind. Belge).*

T U R C J A.

Piszą z Konstantynopola 30 Marca. Eskadra angielska admirała Lyons, opuściła Bujukdere (na Bosforze) i zarzuciła kotwicę w naszym porcie. W zeszłą sobotę paropływ *Royal Albert* wywiesił wszystkie flagi. Na olbrzymim pomoście tego admiralskiego okrętu, widziano lorda Redcliffe z całym składem osób jego ambassady i admirała Lyons otoczonego przez sztab główny statków jego eskadry. Wszyscy w wielkich mundurach oczekiwali z niecierpliwością na przybycie sułtana.— Wkrótce ujrzano kaik sułtański, flaga otomańska wywieszoną została na wielkim maszcie a baterje *Royal Alberta* dały salwę dwudziestu jeden strzałów, podczas gdy muzyka admiralskiego statku grała hymn narodowy turecki, a majtkowie umieszczeni na rejach i w koszach, dali słyszyć trzy-krotne hurra na cześć sułtana.

W chwilę potém sułtan przybył na pokład okrętu admiralskiego w towarzystwie wielkiego wezyra Reszyda-paszy, wszystkich ministrów i wielkich dygnitarzy państwa.

Sułtan zwiedził statek admiralski i z zajęciem wypytywał się o wszystkie szczegóły tego wspaniałego okrętu. Jego Wysokość nie używał wcale tłomacza, i mówił ciągle po francuzku z łatwością i czystością wymowy, która dziwiła wszystkich obecnych.

Odwiedziny sułtana na statku *Royal Albert*, są faktem jakiego dotąd nie było przykładu.

Jego Wysokość Sułtan na prośbę lorda Redcliffe, przeznaczył w darze dla Anglji obszerny budynek znajdujący się prawie w środku dzielnicy Pera. Budynek ten zostanie rozebrany a w jego miejsce ma się wznieść kościół protestancki. Wartość tego podarunku sułtana, liczą na półtora miljona franków.

Od 8miu lat podarunki w nieruchomościach i gruntach wyznaczone przez sułtana dla Anglji, wynoszą około 5 miljonów franków.

Kiamil-bey i Kabuli-Efendi, którzy jak wiadomo powieźli firmany w przedmiocie dywanów do stołecznych miast Księztw Naddunajskich, przybyli już tu z powrotem z Jassy i Bukaresztu. Złożyli oni tutejszemu rządowi poufne raporty w których ostrzegają go że w obu Księztwach wszystkie głosy prawie bez wyjątku oświadczą się za połączeniem ich w jedno. Co do wielkiego wezyra Reszyd-paszy, jest on tego zdania, że skoro Ali-pasza nie przewidział tego wypadku na kongressie paryzkim, rząd jest zobowiązany do objawionéj przez siebie opinji i powinien przy niéj pozostać. *(Journal des Débats.)*

— W Bukareszcie potworzyły się kluby, które następnie złączyły się w jeden. Każdy członek klubu nosi z sobą kartę, na któréj znajdują się wypisane te słowa: »Rząd niezawisły konstytucyjny, jedność« a daléj »Monarcha z rodziny europejskiéj, przyzwanie do kraju wygnańców.« *Journal de Constantinople* spodziewa się że rozsądna część ludności w Księztwach nie da się złudzić tym zapaleńcom i że prawa Porty względem Księztw pozostaną nienaruszone. *(Osser. Tries.)*

WYJĄTKI Z BOSKIÉJ KOMEDJI DANTA.

(Dokończenie)

W Życiorysach znakomitych ludzi, wydanych przez dobrze zasłużonego w naszéj literaturze Kazimierza Władysława Wojcickiego zamieszczono niedostateczny, ale pierwszą potrzebę zaspokajający rys życia Dantego; szkoda tylko, że dodano do niego tak nędzny przekład ustępu o Franciszce z Rimini, ubliżający za nadto rażąco pięknościom pierwowzoru i grzeszący niewiernością.

W Bibljotece Warszawskiéj z roku 1852 rozpoczęto druk ważnéj rozprawy o Dancie, jego

dziełach i symbolice, na któréj ukończenie niecierpliwie oczekujemy. Uczony autor, mający na zawołanie wszystko co tylko najznamienitszego napisano w tym przedmiocie, dał dowód gruntownych badań i wykształconego smaku. Byłoby tylko pożądanem, żeby prościéj rzecz swoją wykładał, z powodu że tu idzie o inicjację jak największéj liczby czytelników. W Bibljotece Warszawskiéj z roku 1853 umieszczono przekład pięciu pieśni Piekła, pracowity i słowny, ale ciężki i daleki od odbicia poetyczności pierwowzoru, osobliwie w miejscach najznamienitszych; w téjże piśmie z roku 1855 wydrukowano nowe tłumaczenie dwóch ustępów z pomienionego poematu niezadowalniające pod względem mocy i wdzięku.

Znany z talentu swego Cyprjan Norwid przełożył szczęśliwie niektóre miejsca z Dantejskiego arcydzieła. Wszystko to dowodnie wskazuje coraz żywsze zajmowanie się florenckim poetą. Jaka szkoda, iż nieboszczyk Juljusz Słowacki, wielki znawca wielu literatur i potężny władca języka, obdarzony wyższym smakiem i wyobraźnią, nie zajął się przekładem Boskiéj komedji! Byłby nam dał arcydzieło tłumaczeń.

Podczas gdy w innych językach ciągle mnożą się przekłady Boskiéj komedji, wstyd istotny, iż go dotąd nie mamy wydanego w naszym. Naród nasz katolicki, uczuciowy i poetyczny, powinien rozmiłować się w tym poemacie, zwłaszcza przy odrodzeniu się religijnem rugującem coraz mocniéj ślady pogaństwa z wyobraźni, z pojęć i z obyczajów. Wracając na prąd życia moralnego nam właściwy i przyrodzony, musimy większą zwracać uwagę na znajomość literatury włoskiego narodu powinowatego nam z tytułu wielu duchowych żywiołów i mającego niegdyś wpływ przeważny na formację naszą dziejową i na wprowadzenie nas w rodzinę zachodnio-europejską. O ile z badań tych odnieść możemy pożytku i wzmocnić się na naszem stanowisku, o tyle bardzo ostrożnie i z wielkiem przygotowaniem studjować należy genjusz germański, który w swéj postaci protestanckiéj i racjonalnéj wielkie nam zwykle szkody przynosi, rozkładając naszego ducha, strącając go z właściwéj drogi i znikczemniając jego działalność. Obałamucenia tego i upośledzenia mamy niestety straszne dowody. Jan Śniadecki uczuciem polskiem wiedziony, ostrzegał o tém niebezpieczeństwie młode pokolenia w pierwszéj części bieżącego stulecia. Rodowód nasz bowiem moralny i dziejowy nie usposabia nas do ścisłego powinowactwa z niemcami. Zamierzamy sobie gdzieindziéj rozwieść się nad tym przedmiotem, a tymczasem przestajemy na prostem napomknieniu, do którego smutna rzeczywistość jest dostatecznym komentarzem.

Kończymy dzisiaj rzecz naszą słowem nadziei, iż zajęcie się Dantem zwróci także uwagę na wielkiego wodza umiejętności chrześcjańskiéj na świętego Tomasza z Akwinu. W pielgrzymce swojéj przez dziedziny wieczności, Dant trzymał się ściśle anielskiego mędrca i wpierw go umieścił w swoim Raju, jako świętego, nim go kościół z urzędu swego kanonizował. Nie łatwo by się dało wynaleźć punkt, w którymby nasz poeta odstępował w pojęciach i oznaczeniach od swego ulubionego teologa i filozofa. Do studjowania dzieł słynnego przez tyle wieków świętego Tomasza wśród Plejady pokrewnych mu gienjuszów świętego Anzelma Kantuaryjskiego i Serafickiego św. Bonawentury, prowadzą usiłowania wielu społczesnych uczonych utworzenia chrześcjańskiéj umiejętności, odpowiedniéj potrzebom religijnie się odradzającéj Europy.

LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIEJ.

VIII.

Kurpiowie.— Część ich Nowogrodzka.— Bartnicy.— Bory, półbory i świerćbory.—Upadek bartnictwa.— Rozporządzenie z roku 1837.—Różne zajęcia Kurpiów.—Prorocy.—Moralność i pobożność Kurpiów. — Strój ich. — Nowogród i Kolno.

Nasi etnografowie dotąd nie zupełnie się zgadzają w określeniu pochodzenia Kurpiów, nikt jednak nie zaprzecza, że to jest naród słowiański, a nawet polski. Pół-dzikie ich dotąd obyczaje, oraz męztwo i wytrwałość, czynią ich podobnemi do Huculów i górali karpackich, ztąd właśnie nadane im zostało przez sąsiadów mazurów nazwisko *Karptów*, czyli w ludowem narzeczu *Kurpiów* i ztąd następnie wynikł domysł, że ten lud z Karpat do puszczy dawnéj ostrołęckiéj przywędrował. Może być w tym domyśle trochę prawdy, lecz nie zupełnie. Kurpie bowiem są takim prawie z pochodzenia narodem, jakim byli Kozacy na Zaporożu. Pomiędzy jednymi a drugimi ta tylko zachodzi różnica, że Zaporoże położone na *ukrainie*, czyli krańcu Polski, wśród żywiołu ruskiego, przyswoiło sobie tameczny język i religję; Kurpie zaś osiadłszy wśród mazurów, ich mowę, religję i w części rodzaj życia przejęli. Zaporoże także na wolnéj i pustéj ziemi osadowiwszy się, w samym zarodku postanowiło właściwe sobie prawo, podług którego z różnorodnych członków organizując naród, utworzyło rodzaj bractwa czyli zakonu, Kurpie zaś pierwiastkowo rządząc się patryarchalnie, podobni byli do skupionych band cygańskich, a następnie poddali się pod prawa téj ziemi, na któréj osiedli. Jeszcze jest jedna pomiędzy temi dwoma narodami różnica, mianowicie ta, że pomiędzy Kozakami dojrzymy potomków szlachty polskiéj, litewskiéj i ruskiéj, a nawet trochę tatarszczyzny, kiedy wśród Kurpiów nikogo więcéj nie znajdziemy, oprócz Polaków z Mazowsza, Warmji, Podlasia i nieco z gór karpackich (1)

Z podania miejscowego, oraz z języka i nazwisk tego ludu, przekonywamy się, że dzisiejsi Kurpie są potomkami rozmaitych familji polskich, losem lub własną swawolą poniżonych, które straciwszy prawo cywilne w kraju, jako wygnańcy lub za nieżyjących uważani, dla ocalenia swego życia zmuszeni byli kryć się w puszczy ostrołęckiéj, *Zagajnicą* zwanéj. Część téj puszczy ku północy rozciągająca się, przeszła do dzisiejszéj gubernji Augustowskiéj i w końcu wieku XVI zwaną była puszczą lub *zagajnicą nowogrodzką*, od miasta Nowogrodu wśród téj puszczy zbudowanego. W czasach późniejszych tworzyła ona dwa leśnictwa rządowe: *Łachowskie* od wsi rządowéj Łacha i *Kupiskie* od wsi Kupiski tak zwane; szczątki tych lasów stanowią dziś jedno leśnictwo *Nowogród* i tego nawet część wschodnia, zawierająca lasu morgów 8,424 prętów kwadratowych 47, przeszła do dóbr donacyjnych tegoż nazwiska, księcia Szachowskiego własność stanowiących, tudzież morgów 1843 prętów kwadratowych 44 do dóbr takichże, Małypłock zwanych, radcy tajnemu Żukowskiemu nadanych.

W epoce Polski kwitnącéj, za panowania Kazimierza Wielkiego, a nawet za poprzednika i ojca jego Władysława Łokietka, Kurpie w wieku XIV zaczęli zbierać się i osiadać na ziemi mazowieckiéj w puszczy, gdzie prowadzili życie przyrodą wskazane. Głównym przedmiotem ich zatrudnień było bartnictwo, tudzież myśliwstwo i rybołówstwo. Każda familja miała swą *budę* czyli osadę zabudowaną, do któréj wszelki dobytek z puszczy znosiła, a gdy obfitość onego przewyższała potrzeby domowe, miód i skóry zwierząt puszczano na handel do miast znaczniejszych w kraju, zkąd w zamian otrzymywano takie przedmioty, których puszcza dostarczyć nie mogła.

Stosunki familijne i handlowe nie dozwoliły długo rządzić się prawem patrjarchalnem i jeśli nie wprzódy, to od r. 1526, to jest od czasu wcielenia Mazowsza do Korony, Kurpie utworzyli jednolite bractwo, które stosownie do podziału puszczy czyli zagajnicy na dwie części: *ostrołęcką i nowogrodzką*, jednocześnie podzieliło się na dwa oddzielne towarzystwa. Podział ten wszakże był tylko administracyjnym, duch Kurpiów tak ostrołęckich jak i nowogrodzkich jednaki pozostał; a gdy szło o odparcie wroga kraju, wówczas rozdziału pomiędzy temi dwoma bractwami dojrzeć nie można było. Wprawdzie moralność, zamiłowanie do pracy, a zatem i zamożność, już od kilku wieków nadały Kurpiom ostrołęckim wyższość nad swoimi sąsiadami, lecz i ci niezbyt jeszcze dawno posyłali rzeką Narwią znaczne zapasy swych produktów na handel do Warszawy i Gdańska, zkąd odbierali trzosy talarów i dukatów.

Pomijając przegląd rozwoju życia Kurpiów ostrołęckich za granicą gubernji Augustowskiéj mieszkających, przejrzymy tylko koleje życia Kurpiów nowogrodzkich, co najbardziéj ułatwia przywilej przez króla Zygmunta III dnia 20 grudnia 1630 roku bartnikom miasta Nowogrodu udzielony, który tu dosłownie przytaczamy:

„Zygmunt III z Bożéj łaski, wielki książe litewski, ruski, pruski, żmudzki, mazowiecki, inflantski, a szwedzki, gotski, wandalski dziedziczny król. Oznajmujemy listem naszym, komu to wiedzieć należy, suplikowali nam bartnicy nasi z starostwa łomżyńskiego miasteczka Nowogródka przez urzędniki nasze koronne, abyśmy dawne zwyczaje ich i wolności, których z dawnych lat zażywają i sobie od przodków swoich z rąk podane mają, z łaski naszéj królewskiéj przywilejem potwierdzili i onych przy nich zachowali, którą prośbę ich my łaskawie przyjąwszy i one, ile prawu nie są przeciwne, ztwierdzić umyśliliśmy; jakoż tym listem naszym ztwierdzamy, a najprzód wiedząc z relacji komissarza naszego urodzonego Jakóba Maxymiljana Fredra stolnika lwowskiego, sekretarza naszego, któregośmy tam umyślnie posłali, iż z dawnego zwyczaju i lustracji skarbowéj żaden z nich nie powinien nad jedną rączkę miodu zwyczajną tamże w Nowogrodzie miasteczku oddawać od znamienia boru swego staroście łomżyńskiemu, i nadto za kunę groszy piętnaście oddawać, siana stożek, w którym dwoje drabek powinno być, przy stanowisku swem dla przyjazdu strzelcom postawić, albo za nie po groszy piętnaście dawać: onych przy témczasowem prawie i zwyczaju zachowujemy i aby więcéj nad rączkę miodu i za kunę groszy piętnaście staroście łomżyńskiemu od nich nie wyciągali i do pudłaka miodu, do którego nigdy nie byli powinni, onych nie przymuszali mieć chcemy. Względem czego wolno im będzie, jako z dawna było każdemu bartnikowi, jakie chcąc drzewo drzewić albo drążyć do barci sposobne, tak w dębinie jako i w sośninie, żadnego nie wyjmując. Stanowiska swoje albo domeczki, albo więc budy w puszczach miewać, które w pokoju stać powinny i żaden ani z bartników, ani z łoźnych ludzi palić i znosić ich nie powinien, a ktoby się ważył tego, ma być prawem lennem, którego z dawna zażywają, przez bartników sądzony i ukarany. Nadto łące albo knieje miewać, których, jako z dawna zwyczaj był, wolno im będzie. Sidła zastawiać na jarząbki i rozmaite ptaki i kuny, okrom zwierza wielkiego; także żaki albo wienczerze stawiać na rzece Narwi, Pisi, gdzie się któremu spodoba; jazy miewać na rzekach albo na strugach w Zagajnicy Nowogrodzkiéj i w nich ryby łowić do roboty swojéj bartniczéj, a gdzieby który nie miał jazu pewnego, powinien będzie starosta bartny on naznaczyć i zapisem obwarować, a miejsce wymierzyć póki powinien zażywać tego podług starego zwyczaju, przy zastawiskach albo raczéj rzece Narwi okręgach pewnych albo krzewinie dolistéj, wolno im być ma okręgi kolejną albo płotem zastawować, sieci swe tam stawiać w tém zastawisku, krzewinę wyprzątać i wychędażać, ryby łowić osobliwie na wiosnę kiedy ryba z wodą zajdzie, póty jednak pokąd woda na wiosnę trwa, w czem im żaden rybak tak ostrołęcki jako i nowogrodzki albo kto inny przeszkadzać i w tém zastawisku ryb wyławiać nie powinien, także ani żaków ani sieci ich trząść; a ktoby się tego ważył, taki ma być karany, gwoli czemu pozwalamy im czołny swoje mieć ze wszystkiemi potrzebami tak koło łowienia ryb w pastwiskach swoich, jako i do opatrowania drzewa bartnego na wiosnę, gdy wody rozleją. A iż dekretem komissarzów naszych roku 1599 mają przysądzoną sobie wolność wożenia drzewa suchego z zagajnicy nowogrodzkiéj tak sosnowych jako leśnych trzy dni co tydzień we wtorek, we czwartek, w sobotę, dla tego i przy téj wolności onych podług dekretu zachowujemy i jeżeliby w ten dzień święto które przypadało, aby im nazajutrz tę furę wolno uczynić, podług komissarskiéj decyzji pozwalamy. Wszakże złąk swoich, które kupują, każdego im dnia wolno i surowe rąbać i wozić bez wszelakiéj przeszkody dworskiéj. Więc że i łąki mają sobie należące do tychże borów z dawna wymierzone, które miernik przy komissarzach naszych wymierzał i tych im żaden kosić gwałtem nie ma, ani żadnéj przeszkody czynić w zbieraniu siana tych łąk, które jeśliby na trawę niesposobne były, wolno każdemu z nich poorać i posiać, z tego nie dając żadnego podatku ponieważ te są borowe łąki; nadto żołądź zbierać, łyka drzeć na powrozy do barci swoich i insze potrzeby do barci sobie należące obmyślać bez zagajenia się i wszelakiéj od strzelców i inszych leśnych przeszkody. Tak sośnie albo pszczoły suche, wywrotne, złamane i jakimkolwiek sposobem zepsowane z barciami swojemi do domów swoich albo miejsca na to sposobne brać, wieźć i stawiać, gdzie się komu podoba, wolno im być ma, za o-

---

(1) Nie zgadzamy się z korrespondentem Gazety Warszawskiéj (patrz Nr 50), ktory twierdzi, że Kurpie należą do resztek owych bitnych Jadźwingów zmieszanych z Mazurami; Jadźwingowie bowiem, jak już w liście V nadmieniliśmy, byli pogranicznym szczepem litewskim, do którego przez zetknięcie się ze Słowianami, mogło trochę żywiołu słowiańskiego w języku i obyczajach przymieszać się, ale zawsze to byli litwini; kiedy zaś w Kurpiach nic litewskiego dostrzedz nie można, a czysty naród słowiański nacechowany mową i zwyczajami Mazurów; tylko widoczny jest wpływ innych szczepów słowiańskich, a najbardziéj polskich.

powiedzeniem się jednak staroście łomżyńskiemu. Od tego jednak dawać nic nie powinni, ponieważ od tego wszystkiego powinni oddać dań wiadomą; które zwyczaje aby tem lepiéj w klubie swéj zostawać mogły, będą powinni mieć zawsze, jako i dotąd miewali, starostę swego bartnego tak podsędka i pisarza przysięgłych, na to obranych, których starosta łomżyński ma konfirmować, gdy od nich obrani będą, którzy między niemi wszelakie różnice sądzić mają, jednak od nich apellacja do starosty łomżyńskiego iść ma, od niego zaś w poważnych sprawach do sądu naszego; co do wiadomości wszystkim przywodząc, a osobliwie starosty naszego łomżyńskiego teraz i napotem będących, chcemy to mieć i rozkazujemy, aby pomienione bartnicy nad rączkę miodu zwyczajną oddawać nie byli powinni i przy dawnych wolnościach i zwyczajach swoich, których z dawnych lat zażywają i teraz tym przywilejem naszym onym stwierdzamy i nadajemy, aby wcale zachowani byli i od nikogo przeszkody nie mieli, nie derogując nic powinnościom i podatkom, które staroście naszemu łomżyńskiemu oddawać powinni. Na co dla lepszéj wiary ręką własną podpisujemy i pieczęć koronną przycisnąć rozkazaliśmy. Dan w Tykocinie dnia 20 miesiąca grudnia roku pańskiego tysiąc sześćset trzydziestego, panowania naszego czterdziestego czwartego, szwedzkiego trzydziestego. (podpisano) Sigismundus Rex. Jacobus Maximilianus Fredro secretarius Regiae Majestatis.«

Z tego przywileju, przez królów Władysława IV, Michała Wiśniowieckiego, oraz Augustów II i III potwierdzonego, przekonywamy się, że Kurpie bartnicy, wśród puszczy nowogrodzkiéj rozsypani, obrawszy sobie za główny przedmiot przemysłu bartnictwo, swobodnie po całym obszarze leśnym gospodarowali. Gdy zaś napływ ludności wymagał utworzenia jednéj społeczności, wówczas Kurpie połączywszy swe kołka patrjarchalne w jeden naród, ustanowili rząd republikański i z pomiędzy siebie wybrali naczelnika administracji, nadając mu tytuł *starosty bartnego*, któremu dodali w pomoc pierwiastkowo dwóch tylko urzędników sądowych: *podsędka i pisarza*, w późniejszych zaś czasach czterech: *sędziego*, dwóch *ławników* i *pisarza*. A że własnéj ziemi ten naród nie posiadał i korzystał tylko z gościnności swych ziomków, to też Kurpie zwali się *lennikami* i ustawa ich narodowa czyli bartna otrzymała od właściwego rządu miano *prawa lennego*. Każda buda czyli familja, inaczéj stanowiskiem zwana, miała sobie wydzielony *bór*, to jest część puszczy, w któréj wolno było barcie *wydzieniać*, to jest wyrabiać, oraz drzewa ścinać, grunta pod rolę i łąki karczować, na jarząbki i zwierzęta drapieżne polować, tudzież ryby w wodach przytykających łowić. Za tę wolność, każda buda obowiązaną była staroście łomżyńskiemu od całego boru dawać w naturze *rączkę* miodu, która wynosiła $15\frac{1}{4}$ garnca, oraz za *kunę* czyli pozwolenie polowania, groszy piętnaście; nadto w czasach późniejszych, gdy się odbywały w téj puszczy łowy królewskie, musieli pełnić obowiązki osoczników i wówczas to na swém stanowisku każdy bartnik miał dla przyjazdu strzelców królewskich stożek siana z dwojgiem drabek.

A bywały świetne łowy w téj puszczy, rozciągającéj się wzdłuż od Łomży i Szczepankowa do wsi Antonia i Leman, oraz daléj za dzisiejszą pruską granicę ku Johannsburgowi, tudzież wszerz od Łomży do rzeki Skwy, przedzielającéj od drugiéj większéj jeszcze puszczy ostrołęckiéj. I starodrzewu dobrze zwartego, a tém samém stosownych dla zwierza grubego kryjówek tu nie brakło; liczne dęby, drugie lub trzecie stulecie swym wiekiem oznaczające dostarczały obficie żołędzi przynęcających dzika; bagna i mszary w obrębach Nowaruda, Łokieć, Dukat i Plewki, *bielami* i *krzami* tu zwane, utrzymywały grubą płową zwierzynę i wodne ptastwo; w łąkach nadrzecznych były wyborne pastwiska, a rzeki Narew i Pisna spragnione zwierzęta i ptastwo poiły. To też żubr, łoś, jeleń, daniel, sarna i dzik, były wówczas pospolitemi w téj puszczy zwierzętami (2), ptastwa zaś rozmaitego, zwłaszcza wodnego, liczne i ogromne stada tu się chowały, a nawet i dziś jeszcze kaczek dzikich na tutejszych bielach, bodaj czy nie więcéj niż w innych okolicach téj gubernji widzieć można.

(2) Teraz sarny tylko i dziki przechodnie niekiedy pojawiają się, lecz niedługo się tu trzymają.

Dla stanowiska i wypoczynku po łowach osób panujących, zbudowane były w trzech punktach puszczy *dwory myśliwskie*, a mianowicie: jeden pod miastem Nowogrodem, zawierał stancję czyli pokój i kuchnię; drugi nad rzeką Pisną w blizkości miasta Kolna, o dwóch izbach i kuchni; trzeci największy nad jeziorem Serafin, mieścił w sobie trzy izby, kuchnię i piwnicę. Dozór nad temi dworami poruczony był bartnikom, czyli osocznikom, którzy w czasie przyjazdu króla na łowy, pomagali służbie dworskiéj w pełnieniu usług domowych.

Im więcéj pierwsi osiedleńcy mnożyli się, tém bardziéj z saméj natury rzeczy uszczuplać się musiały wydzielone im bory. W początku miała być liczba borów i bud tylko 72, potém wzrosła do 90, a w roku odnowienia Królestwa już liczono 300. Taki wzrost ludności zmusił bartników do podziału borów na *półbory* i *ćwierćbory*. Początkowo w każdym borze liczono mniéj więcéj barci 60, we wszystkich więc borach było barci około 4320, lecz gdy podział rozdrabniający nastąpił, już liczba barci zależała od zamiłowania do bartnictwa, od rodzaju gospodarstwa i od innych okoliczności, tak że w niektórych półborach było barci więcéj niż w całych borach, ale za to mniéj stosunkowo łąk lub gruntu ornego.

Po upływie lat kilkudziesiąt od otrzymania przywiedzionych wyżéj przywilejów, a mianowicie w końcu wieku XVII, w zastosowaniu się do ustawy bartnéj w innych częściach kraju istniejącéj, tutejsi bartnicy w miejsce rączki, dawali staroście łomżyńskiemu 4 pudłaki miodu od każdego boru czyli garncy 16, od półtora zaś 2 pudłaki i od ćwierćboru jeden pudłak.

Za rządu pruskiego w dniu 1 listopada 1797 r. wydzierżawiono dochód z barci przez licytację i otrzymano po złp. 14 za pudłak; a że borów liczono wówczas $95\frac{3}{4}$ czyli pudłaków 383, dochód więc roczny uczynił złp. 5362.

Liczba barci wówczas już była wielce uszczuploną, gdyż karczunki na łąki je wytępiły, jednakże kto władał borem, choćby same miał łąki a barci bardzo mało lub zgoła nic, musiał 4 pudłaki miodu dzierżawcy dostarczyć, lub pieniędzmi podług umowy po 3 i 4 talary za pudłak uiścić, a następnie sami bartnicy potrzebując miodu, kupowali takowy od dzierżawcy po cenie w Warszawie istniejącéj.

Oddzielnie acz niechętnie bartnicy uiszczali *kunowe* w naturze, to jest od każdego boru dawali kunę, a gdy kun trudno już było upolować, płacili za każdą, już nie po groszy 15, jak dawny przywilej królewski ustanowił, lecz po zł. pol. 1 groszy 6.

Nadto dzierżawcy wymagali od bartników dostarczenia bezpłatnie beczek dębowych 30 do 40 sztuk.

W roku 1798 i 1799 byli dzierżawcami dochodu z barci: Kurella amtman czyli dzierżawca dóbr rządowych Kupiski i niejaki Kadgien, którzy na licytacji przyjęli za pudłak miodu po złp. 14 gr. 15. Wówczas z obliczenia okazało się w puszczy barci z pszczołami tylko 621, bez pszczół 4004 i zupełnie suchych 617, razem 5242 sztuk; a zatem od roku 1630, to jest od nadania przywileju bartnikom, w ciągu lat 159, przybyło barci 922, z których potrącając uschłe 617, przybytek rzeczywisty wynosił 305. Uschłe barcie rząd polecił uprzątnąć przez sprzedaż lub bezpłatny wydatek na deputaty roczne.

W r. 1800 sam Kadgien zadzierżawił dochód z barci, z czego niezadowolony poprzedni jego wspólnik Kurella, mieniąc się starostą, wzbronił bartnikom dostarczania miodu i beczek Kadgienowi, który zaniosłszy o to skargę do Kamery Białostockiéj, postawił na swojem i przez exekucję pobrał od bartników miód z beczkami.

Bartnicy za rządów pruskich stopniowo tracili swe dawne prawa i zwolna równali się z innymi Kurpiami późniéj wśród puszczy osiadłymi na prawach włościan rządowych. Wzbroniono im bezpłatnie z ugaju użytkować, za który włościanie ekonomji Małypłock i Kupiski płacili po złp. 1 od konia, wymagano, żeby bartnicy takąż opłatę uiszczali; lecz ci opierając się na swym przywileju, słuchać tego nie chcieli, jednakże exekucja zmusiła ich do uległości.

W latach 1806 do 1810 byli z kolei dzierżawcami dochodu z barci: Bohdanowicz, Godlewski i Wyszbowski; wówczas liczono barci osiadłych 209, pustych 2,800, razem 3,009.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DONIESIENIA.

Doniesienie o wodach mineralnych.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Krzykowski Leopold ob. z Pomorzan nr 584, *Marchwiński* Bonawentura ob. z Brzezna nr 413, *Piotrowski* Teod. ob. z gub: Wołyńskiéj nr 393, *Rzewuski* Fran. ob. z Nadola nr 1245, *Orłowski* Józef budowniczy z Paryża nr 553.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY

Domański Edm. ob. do Gośniewic, *Dębowski* Mikołaj ob. do Tokar, *Gniewosz* Ant. ob. do Grabowa, *Komierowscy* Józef ob. do Płoniawy i Michał ob. do Kraszewa, *Kożuchowski* Tad. ob. do Chylina, *Lubomirski* Jan-Tadeusz książę do Płocka, *Mazurkiewicz* Michał ob. do Łątkowic, *Skórzewski* Zyg. ob. do Obór, *Tomicki* Wład. ob. do Kożuszek, *Hołowiński* Zenon oby do Włoch, *Krumholtz* Anna, *Mojkowska* Julja i *Wygonowska* Cecylja utrzymujące magazyny mód do Lipska. *Czabanowa* Julja, *Górska* Joanna, *Łysakowska* Tekla, *Mareńska* Marja i *Szymańska* Idalja utrzymujące magazyny mód do Paryża.

Onegdaj statkiem parowym *Pilica*, przypłynęło osób 10, a statkiem *Włocławek* osób 29, wczoraj statkiem *Pilica* odpłynęło osób 13, a statkiem *Włocławek* osób 21.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 15 Kwietnia 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			84	8	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	48	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			102	46	—	—
" " " z roku 1855			104	46	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 14 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	94	35	94	20
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	142	95	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	$31\frac{1}{2}$	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	—	—	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	30	75	15
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	91	80	91	50
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. $16\frac{2}{3}$
od listów zastawnych kop. $18\frac{5}{6}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. $4\frac{1}{6}$

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 (16) Kwietnia 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.